

TO NIE JA!

— Walerciu, doprawdy, to nie ja ani Staś! — wołał Antoś, wskazując na młodszego, trzechletniego braciszka.

— Co takiego? — zapytała Walercia, starsza siostrzyczka obu chłopczyków.

— No, tak, widzę, że Staś płacze, słyszę, że coś zrobiło bęc! potem buch! ale nic nie wiem, o co wam chodzi.

— Ale ty się nie gniewaj na nas, Walerciu, bo to nie nasza wina, myśmy wcale nie tręcili — tłómaczył się dalej Antoś.

Walercia wzruszyła ramionami, nic a nic nie mogła zrozumieć, czego od niej chcieli braciszkwie. Bo kiedy



To nie ja!

Staś tymczasem tarł oko ręką i ze smutną minką stał przed siostrą.

— To tak widzisz, Walerciu, samo się zrobiło — powtarzał Antoś — bęc i już po wszystkim.

— Ale co takiego? — powtórzyła zaciekawiona Walercia.

— Myśmy stali z daleka, ot tak, zupełnie z daleka — mówił dalej Antoś — aż tu naraz słyszę: buch! a Staś zaczął płakać.

Antoś tak gorliwie się tłómaczył, Staś tymczasem ciągle stał przed nią zasmucony, nie śmiał wcale podnieść oczu do góry. Domyślała się tylko, że zrobili jakąś szkodę, że coś zrzucili i stłukli, ale nie wiedziała, co takiego. Widząc zaś, że z opowiadania Antosia nie prędko się dowie, co się stało, zapytała uśmiechając się:

— A więc najpierw: bęc, potem: buch! a potem co?

— A potem fik! i wszystko spadło za okno — mówił dalej Antoś, machając rękami.

— No i cóż się stłukło? — pytała znów siostra.

— To, to, ja stłukłem! — wyjąkał z płaczem Staś.

— Ale to nie on, to samo spadło — zaprzeczał Antoś.

— Nie, to ja zlobilem bęc głową, jakieś ty mnie popchnął — płakał znów maleńki.

— No tak, ty, kochanku, ale nie płacz, braciszku — tuliła go siostra — ja się na ciebie gniewać nie będę, tylko powiedz mi, coś stłukł, Stasiu.

— Wa-wa-za-zo-nik z różą! — rzekł wreszcie Staś i objął wpół siostrę, płacząc serdecznie.

Walerci ręce opadły, szczerze się zasmuciła, bo tę różę hodowała właśnie na imieniny dla cici, którą bardzo kochała. Róża była prześliczna, miała aż dwanaście pączków, a i wazonik był bardzo ładny, porcelanowy w kwiaty. Żal jój było ogromnie, o mało sama się nie rozpłakała, nie mogła się jednak gniewać na Stasia, bo ten się tak szczerze przyznawał do winy i tak ją serdecznie przeproszał, gdy tymczasem Antoś trzepał coś i trzepał językiem, opowiadał, że go zrozumieć nie można było, a nie przyznał się, że to on właśnie popchnął Stasia, a teraz go tłumaczył:

— Alboż to ty głową? przecież ja cię tak leciutko popchnąłem! ot, samo spadło!

— Daj pokój, mój Antosiu, nie ucz przynajmniej Stasia kłamać — rzekła surowo Walercia i odwróciła się od niego, a wzięwszy Stasia za rączkę, oglądała ze smutkiem połamaną różę.

— Kłamać, niby to ja kłamię! — mówił sam do siebie Antoś — przecież ja nie wzięłem wazonu i nie wyrzuciłem za okno...

— Tak, ale popchnąłeś Stasia tak gwałtownie, że on zrzucił różę — szepnął mu jakiś głos w duszy.

— Prawda — rzekł sam do siebie Antoś, i obejrzał się dokoła myśląc, że to ktoś do niego mówi.

Wtem weszła Walercia i zaczęła rozmawiać i bawić się ze Stasiem, nie spojrzawszy nawet na niego.

Antosiu bardzo się przykro zrobiło, bo kochał siostrzyczkę i lubił, gdy im opowiadała rozmaite ciekawe rzeczy. Kilka razy przysuwał się do niej, ale Walercia przez cały dzień wcale nie zwracała na niego uwagi. Wieczorem, gdy ukląkł do pacierza razem z Walercią i Stasiem, kończąc modlitwę, przyrzekł głośno, że już zawsze powie prawdę, choćby co najgorszego zrobił, a skończywszy się modlić uściśkał siostrzyczkę, prosząc jój, żeby mu przebaczyła.

Walercia uściśkała brata, powiedziała mu jednak, że tylko pod tym warunkiem nie gniewa się na niego, że on obiecuje poprawę. Antoś dotrzymuje dotąd słowa, a ile razy coś zrobi i ma ochotę powiedzieć: „To nie ja”, zaraz sobie przypomni stłuczony wazon, połamaną różę, a najwięcej zasmuconą ukochaną siostrzyczkę i opowiada wszystko jak było i przyznaje się do winy.

Z. Morawska.

BAJKA O KUKUŁCE.

Do naszego gaju kukułka leciała,
Coś jakby od Marchyi przyniosła ją zima...
Po zamarzłych drzewach kukułka spojrzała...
Oj chłodno i głodno!... a tu gniazda niema!...

„Trzeba gniazdo zlepić, leniwe ty ptaszę!”

„Poco mi pracować? jam nie głupia przecie!...

Domem moich piskląt będą gniazda wasze!

To jest nasze prawo! nasz ród panem w świecie!”

Mija twarda zima, gaj się już zieleni,
Zaczynają pracę dzielnych ptasząt roje;
Kukułka swobodnie buja po przestrzeni,
Potem w cudze gniazda rzuca jaja swoje.

Rzuca je i patrzy... śmieje się z daleka:

„Jakie też to głupie ptaki z tego gaju!

One nic nie myślą, co je za to czeka,

Tak czule kochają wroga w każdym jaju!...

„Wyhodują pana”!... kukułka się śmieje

A tymczasem rosną nieodrodne dziatki,

Spełniły się wszystkie jój dumne nadzieje,

I jeszcze im ciasno, drwią z zdobytej chatki...

Szybko się rozmnaża kukułcza rodzina;

To też z każdą wiosną więcej piskląt pada,

Śpiewających ptasząt ubywać zaczyna,

A matka kukułka pokrzykuje rada.

O, bo słusznie dumna!... Wszystko zwyciężone!

I śmiechem kukułek brzmi dolina cała...

...Jeśli nasze gniazda ciasne, nie zdobione,

Czemuż lepszych matka wam nie zbudowała?

Marya Leona.

Przygody rodziny Puszykickich.

I.

Pani Puszykicka była to wiewiórka już niemłoda, znana i szanowana w całym lesie. Wychowała troskliwie niemało synów i córek, wszystko to mieszkało teraz osobno, w gniazdach własnych, synowie mieli żony, a córki mężów. Ród Puszykickich tak się rozmnożył w lesie, że prawie wszystkie młodsze wiewióreczki nazywały starszą panią Puszykicką, to babunią, to cicią.

Każda młoda mateczka przychodziła do niej po radę, jak ma dziatwę wychowywać, a ona tyle miała doświadczenia i roztropności, że jak poradziła to pewnie dobrze. Pan Puszykicky nie zasługiwał na taki szacunek. Chociaż nie pierwszej już młodości, był lekkomyślny, przez cały dzień skakał po lesie, zjadał orzechy i inne przysmaki, a rzadko kiedy pamiętał zanieść żonie jakiś zapas żywności. Ona sama musiała się zajmować zaopatrzeniem spiżarni na zimę, pozatykaniem szpar w dziupli, gdzie rodzina mieszkała podczas mrozów, wszystko było na jój głowie.

Ale pocziwa pani Puszykicka nigdy się nie skarżyła, wdychała tylko po cichutku i sama pracowała, ile mogła. Jedyną jój pociechą były dzieci, starsze wprawdzie gospodarowały na swoim, lecz młodsze zawsze dłużej mieszkaly przy matce i pomagały jój w domowych zajęciach.

Teraz właśnie dochowała się dorodnej córeczki, dała jój imię Pufcia i przyuczała, zwyczajnie jak dobra matka, do pracy i porządku. Pufcia jednak wido-

cznie w ojca się wdała, leniwa była do roboty, lubiła tylko wyskakiwać po gałęziach i odbiegać od domu. Matka ją przestrzegała, że to wcale nieładnie dla wieióreczki dobrze wychowanej, bo chociaż czasem i pobawić się, i poskakać można, to zawsze tylko po skończeniu ważniejszych zajęć.

Na nieszczęście pan Puszykicky, zamiast dodać od siebie jakieś słówko, gdy słyszał, że żona nauki te dawała Pufci, zawsze jęć jeszcze przeszkadzał i najgorsze rady dawał córeczce. A że to młodzież chętniej lgnie do złego niż do dobrego, więc Pufcia wołała słuchać ojca aniżeli matki.

Dnia pewnego w piękną pogodę pani Puszykicka zabrała się gorliwie do oczyszczania i uprzątniania mieszkania, do składania zapasów żywności w spiżarni, bo jako przezorna gospodyni, wiedziała, że po pogodzie przyjdzie zapewne śłota, a wówczas miło będzie siedzieć sobie w zacisznym schronieniu i gryźć orzeszki. Pufcia pomagała matce, gdy wtem znienacka nadszedł pan Puszykicky, jak zwykle w podskokach wesołych, wymachując ogonem.

— Chce się to wam w taką śliczną porę nad robotą się męczyć! — zawołał — chodźcie lepiej ze mną do dworskiego ogrodu. Poskaczemy sobie po ładnych owocowych drzewach, zobaczymy coś nowego i różnych przysmaków się najemy.

— Nie lubię ja się włóczyć po ludzkich ogrodach — odpowiedziała rozsądna pani Puszykicka — ludzie nas prześladują, dzieci zwłaszcza największą w tem mają przyjemność, ażeby nieszczęśliwe stworzenie, czy to wiewiórkę, czy ptaka, schwycić i męczyć w więzieniu. Najlepiej unikać spotkania z temi złośliwymi istotami. Radzę ci nie iść i Pufci nie namawiaj na to. Lepiejbyś nam trochę pomogła, tyle dziś mamy roboty.

— Oho! jeszcze czego! — wykrzyknął pan Puszykicky, i jednym susem przeskoczył na drugie drzewo — chodź ze mną, Pufciu, zobaczysz, jak się wybornie zabawimy, niech tam matka sobie zrędzi, niewarto na to zważać.

Pufcia radośnie wywinęła ogonem i takiego susa dała, że w mgnieniu oka była już obok ojca i dalej za nim pomknęła. Cóż miała robić biedna pani Puszykicka? westchnęła z cicha, jak zwykle i dalej sama pracowała. Gorzkie myśli snuły się jęć po głowie. Wszystkie dzieci wychowały się dobrze, brały przykład z matki, Pufcia jedna podobniuteńka była do ojca i takąż sama lekkomyślna, leniwa, bardzo się niepokoiła pocziwa pani Puszykicka o jęć przyszłość. Bo czyż może być dobra żona i matka z takię wiewiórki, co porzuca domowe gospodarskie zajęcia, ażeby się zakradać do cudzego ogrodu?

(d n.)

PRZECHADZKA ZIMOWA.

Opowiedziała Wiochna z Lublina.

(Dokończenie).

— Nigdy nie będę ci zazdrościła — szepnęła Andzia.
— A ja nie będę się pyszniła — szeptem również odrzekła Marylka.

Tak to zbawiennie podział na panienki ze dwora przykład Kasi i Jewci, dwóch wiejskich, nieuczonych dziewczynek. Wkrótce nadeszła mama z Stachową, obie zamyślane i smutne pod wrażeniem nędzy, jaką zastały u choręj Walkowęj. Gospodyni radośnie powitała Andzię i Marylkę, gdyż obie wyniańczyła i kochała bardzo, wkrótce jednak trzeba było wracać do domu, bo wieczór zapadał.

— Mój Boże — mówiła mama, jak tylko opuścili chatę Lenartów — jakaż tam bieda u tęg Walkowęj; matka chora, dzieci drobne, głodne i ledwo okryte, w chałupie zimno, wilgotno, wiatr wieje wybitemi szymbami, aż dreszcz mię przejmuję, gdy sobie ten straszny obraz przypomnę! A pomyśleć, co się dzieje w wielkich miastach! O, dzieci moje, pamiętajcie całe życie, gdy wam niczego nie brakuje, gdy siedzicie w ciepłym pokoju, dobrze okryte, wesołe, szczęśliwe, że nie wszystkim tak dobrze na świecie, że dużo jest nędzy w około i że nam więcęj mającym polecił Bóg wspomaganie uboższych!

Tkliwęg Marylce łzy w oczach stanęły, Andzia zaś zamyśliła się głęboko, a po chwili spytała:

— Czy mamusia dopomogła co tym biedakom?

— O ile to było w możności męj tak na prędce — odparła mama — kazałam ogień rozpalić, pozatykać szpary, dzieciom Stachowa zgotowała trochę mleka, pożyczonego od sąsiadki i nieco kartoffli, a biedactwa takie były głodne! Jutro każę wprawić szyby, pošlę starą Jakóbową do pielęgowania choręj i opieki nad dziećmi, codzię dostarczać im będę pożywniejszego jedzenia, a najpierw ciepłego ubrania.

— Dużo tam tych dzieci, mammo? — zagadnęła Andzia, podczas gdy Marylka ocierała łzy, wysączone smutnym losem biednych sierot.

— Troje, ale drobiazg wielki, najmłodsza ma dwa lata i największą mam trudność w znalezieniu dla nię odpowiedniego ubrania na prędce.

Mama zamyśliła się trochę, a Andzia, ująwszy Marylkę pod rękę, usunęła się z nią na drugą stronę drogi i coś żywo szeptać zaczęły.

— Cóż tam za rozprawa tak ożywiona? — rzekła po chwili mama z uśmiechem, patrząc na córeczki.

— Spisek, spisek, mamusiu — wołały dziewczynki, przysuwając się ku matce.

— Spisek? na kogoż to moje córki spiski układają?

— Na naszą lalkę Kasię.

— Ciekawabym była wiedzieć, o co rzecz idzie? — zagadnęła mama, uśmiechając się do rozpromienionych twarzy dziewczynek.

— Zaraz mamusi wszystko powiem — rzekła Andzia — oto zauważyłyśmy, że Kasia ma dużo sukienek i tęg najcieplejszą, flanelową, powinna ofiarować małej sierotce; powtóre, że choć nasza lalka otwiera i zamyka oczy, zawsze to tylko martwy kawał drzewa, niewarto więc stroić jęć ciągle, a czas ten lepiej użyć na szycie ubrania dla biednych dzieci.

— Tak, mamusiu, a ja postanowiłam być porządniejszą, żeby ubodzy mogli korzystać z moich znoszonych ubrań — dodała Marylka. — I postanowiłyśmy zawsze żyć w zgodzie, jak nas nauczyla Kasia i Jewka —

tu Andzia opowiedziała mamie rozmowę dwóch siostrzyczek.

— Co szlachetnych zamiarów, co pięknych pomysłów wzbudziła w was, moje dziewczeczki, jedna zimowa przechadzka — mówiła mama rozrzuwniona — daj Boże tylko, żeby się na planach nie skończyło.

Dziewczynki nic nie odpowiedziały, ale zapał, błyszczący w ich oczach, najlepszym był dowodem, że zamiary ich płynęły z serca i mocnem postanowieniem były ożywione. Andzia i Marylka wesoło dokończyły smutno zaczętej przechadzki i nie mogły się wydziwić, z kąd ta sama droga tak piękną im się wydaje, nie wiedziały, że różnica spoczywa w ich serduszkach. Tegoż wieczora zabrały się do szycia i dzieci Walkowej mają już ciepłe sukienki, a matka ich błogosławi dobre panienki.

ZADANIE KONIKOWE.

(Od Chruściela dla Derkacza).

Le	bel	niż	na
głu	sę	przy	w rę
wró	ku	szec	ku

Odczytać znane przysłowie.

ROZWIĄZANIE DO N-ru 16-go.

Łamigłówki w kwadraciku:

K I R
I D A
R A K

Skrzynka do listów.

Pegaza Skrzydłatego upewniamy, że odpowiedź jego na zadanie konkursowe nie doszła do redakcyi. Gołąbka pocztowa jest w rozpacz, bo najbardziej pożądane dla niej były takie właśnie odpowiedzi ze zdarzeń prawdziwych. Wierszyków tłómaczonych nie drukujemy.

Amazonka z Podlasia ma teraz nowy konkurs i zapewne wynagrodzi to sobie, że do poprzedniego nie należała.

Lis z Mazowsza zapomina, że do płodów krajowych nie można zaliczać tego, co się tylko w ogrodzie hoduje.

Mandaryn i Mikado pyszną kaligrafią zachwycają redakcyą, ale musimy ich prosić także o cierpliwość.

Yum - yum, równie jak i siostrzyczkę jej z największą chęcią zaliczamy do grona korespondentek.

Bułanka pysznie wygląda w konterfekcie na liściku. Dziękujemy, że wśród tylu zajęć i o nas przecież pamiętała.

Kozaczka z Podlasia wcale ładny obmyśliła pseudonym, a tyle miała oprócz tego do wyboru innych, pocóż upierać się przy niemożliwym i... troszkę niedorzecznym? Grafologia może mieć swoje znaczenie, dotychczas jednak tak mało wyjaśnione, że niepodobna w tej kwestyi stanowczego zdania wypowiedzieć. Pismo Kozaczki jest porządne i rzeczywiście niezwykle u młodej panienki, ale wniosków ztąd wyprowadzić żadnych nie potrafimy. Dla nas najprzyjemniejsze jest pismo czytelne. Po polsku pisze się Nicea.

Świtezianka nie odgadła kto pisze pod pseudonimem Stanisława z Warszawy, jest to nowy współpracownik. Gołąbka odpiśże osobno.

Dyana może zachować nadal ten ładny pseudonym, nikt go dotychczas nie wybrał. Nikomu nie wzbraniamy zmieniać pseudonimów, choćby pokilkakrotnie.

Wandzi K. wysłano powtórnie Numera żądane. Szarada jest pełna błędów, a rebus niezrozumiały. Trzeba troszkę popracować i coś lepszego ułożyć.

Janek z Mieni dobrze ułożył łamigłówkę, ale musi poczekać, tak samo jak inni.

Mazurka z nad Narwi wybrała dobry wiersz do Prozy i poezyi, ułożyła go zręcznie, ale szarada się nie udała, bo wyraz *gar* nie jest używany w tem znaczeniu.

Amacie powiemy także *pod sekretem*, że czasem zbyt uczciwa, niewłaściwa wiekowi doskonałość i powaga, budzi pewne podejrzenia i może to się stało przyczyną zawodu. Łamigłówki umieścimy jak tylko można będzie najprędzej.

Kochana Jaskółko z nad Sekwany i Brzydtko z nad Tamizy. Czytałam w „Wieczorach” z wielkiem zajęciem wzajemne wasze liściki. I ja chciałabym zapoznać się z wami, drogie Jaskółko i Brzydtko. Bo także jestem na obcej ziemi i urodziłam się daleko od ojczystego kraju. Mieszkam w stolicy Francyi. Na imię mi Antonina, ale wszyscy mnie nazywają Ninetką. Droga Jaskółko, wiem kto ty jesteś, a ty zapewne nigdy nie słyszałaś o mnie. Pozdrawiam was z całego serca i proszę, abyście zechciały odpisać waszej serdecznej choć nieznanej przyjaciółce Palermitance.

Kochana Lilijko z nad Hornyki! Znam cię z opowiadania, a nawet i z fotografii, ty pewnie także o mnie trochę słyszałaś. Zgadnij kto jestem, odpisz i przyjm pozdrowienie od Muszki z nad Horynia.

Kochana Krynico! Bardzoś mnie ucieszyła twą odezwą. Czy mieszkasz w Krynicy lub w jej okolicach? Ja tam byłam przeszłego roku. Mieszkam na Podlasiu, nazywam się Ewunia, mam trzy siostry młodsze od siebie i dwóch braci starszych. Zmieniłam pseudonym, lecz jako Pokrzywa nie kłółam, ale postępuję zgodnie z moim nowym pseudonimem. Odpisz mi jaknajprędzej, ściskam cię serdecznie, Kozaczka z Podlasia.

Droga Szarżo! Dziękuję ci, żeś do mnie napisała. Ja lubię jeździć konno, ale ponieważ nie mam konia, więc ograniczam się na powożeniu. Napisz mi, co cię skłoniło do obrania tak dziwnego pseudonimu, czyż jesteś tak wojowniczego usposobienia? Czy bardzo lubisz wieś? bo ja bym bez niej była bardzo nieszczęśliwa. Napisz mi także, droga Szarżo, czy lubisz śpiewać? Ja śpiewam przy każdym zajęciu ręcznym, a nawet czasem przy pisanii. Odpowiedz mi prędko. Ściskam cię serdecznie, Twoja Bułanka.

Kochany Zielony Listku! Widuję cię bardzo często i znam dobrze. Mam lat 11. Odpisz mi prędko i zgadnij kto ja jestem? Azalijka.

OGŁOSZENIE.

Wyszła z druku po Nowym Roku i z tego powodu nie była wymieniona w sprawozdaniach z wydawnictw gwiazdkowych, książeczka bardzo dobra dla dzieci do lat 10-ciu, pod tytułem: **Nasi przyjaciele**, przez Maryą Weryho ozdobiona 5-ma obrazkami, cena bez oprawy 1 rs., kart. 1,20, w ozdobnej oprawie 1,40.